

MARIA STRUZIK

ur. 1920; Żyznów



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, Żyznów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	edukacja, Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Zamościu, szkoła w Suchowoli

Byłam wyróżniającą się uczennicą

Do szkoły podstawowej chodziłam najpierw w Rachodoszczach, tam był wtedy kierownikiem szkoły pan Pilik. Nauczycielka, wychowawczyni moja, nazywała się Karedówna. I dawniej, to był taki system szkolnictwa, że trzeba było dwa lata chodzić A i B, coś takiego było do klasy trzeciej, a trzy lata do klasy czwartej. Ponieważ, nie chcę się chwalić, ale prawdopodobnie troszkę się wyróżniałam jeżeli chodzi o poziom, że trochę byłam zdolniejsza, więc powiedział kierownik szkoły, że ja nadaje się i że ja powinnam pójść do szkoły wyżej zorganizowanej. Nie odbywać tej nauki dwa lata i trzy lata, bo to szkoda czasu, materiał się powtarza. I była taka wyżej zorganizowana szkoła w Suchowoli. Tam już była klasa piąta, szósta, siódma. I poszłam do tej Suchowoli. Tam miałam 3 km pieszo i codziennie chodziłam 3 km w jedną stronę, 3 km w drugą stronę. Chodziłam do piątej, szóstej, siódmej klasy. Właściwie wtedy można było tylko do piątej i szóstej klasy, i zdawać egzamin do Gimnazjum. Mało było wtedy takich uczniów wyróżniających się, których właśnie nauczyciele typowali do szkół średnich. Kiedy ja zdawałam z klasy szóstej, to przyznam się, że nie powiodło mi się, bo zawsze troszeczkę kulą u nogi była u mnie matematyka. Odpowiadały mi humanistyczne przedmioty, a z matematyką, to było tak, że nigdy nie miałam dwój, ale musiałam się bardzo dużo uczyć i nie lubiałam tego przedmiotu. Nie lubiałam ściśle myśleć. Ponieważ nie zostałam przyjęta po klasie szóstej, poszłam do klasy siódmej, a klasa siódma przygotowywała już do takiego życia codziennego. Każdego absolwenta szkoły podstawowej [przygotowywała] do życia w rodzinie, do gospodarowania tak na bieżąco. W Suchowoli przedtem była jeszcze taka stara szkoła, u tzw. Pietrynków i tam kierownikiem szkoły był najpierw pan Gałuszko, potem kierownikiem był Pan Kurz. I potem wybudowano szkołę nową i przeniesiono do Suchowoli. Ja do klasy siódmej chodziłam już w Suchowoli, do tej nowej szkoły. I Pan Kurz powiedział, że ja właściwie powinnam zdawać do Gimnazjum. Wtedy zdawało nas chyba troje, bodajże troje, albo czworo dzieci. Nie za dużo było wtedy takich chętnych i zdałam do klasy, i

zdałam do Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Zamościu. To był rok tysiąc dziewięćset... nie wiem, w każdym bądź razie, wtedy kiedy zmarł Piłsudski, to ja wygłaszałam taką mowę, taki capstrzyk był na cmentarzu, to był rok 1935. W 1935 roku Piłsudski zdaje się zmarł. To ja jeszcze chyba byłam w szkole podstawowej w klasie 7. W 1936 roku zostałam przyjęta do Gimnazjum w Zamościu, imieniem Marii Konopnickiej. Żeńskie gimnazjum, bo było męskie i żeńskie w tym samym budynku. To jest przy ulicy Akademickiej. Nie wiem co w tej chwili się tam mieści. Tam właśnie uczęszczałam przez trzy lata. A potem Niemcy przynieśli to Gimnazjum do budynku, do tzw. Mickiewiczówki, tzw. Szkoła Adama Mickiewicza przy torze kolejowym, tu na przeciw przychodni zdrowia.

Trzeba było płacić. Był tzw. komitet rodzicielski i pamiętam, że coś płacono koło 200 zł, czy jak, ale to już nie wiem, czy na półrocze... nie pamiętam dokładnie, ale trzeba było płacić. Ten komitet rodzicielski płacił, znaczy rodzice płacili za tą naukę. Może niektórzy byli zwolnieni, ja nie pamiętam czy byłam zwalniana czy nie, bo ojciec miał dość duże gospodarstwo. Miał 40 morgów pola. Być może, że nie byłam zwolniona z tego, najprawdopodobniej. No i te internaty, czyli te bursy dla studentów, dla uczniów były dość drogie dla mnie, bo 55 zł trzeba było płacić miesięcznie za pobyt w internacie. A internat mieścił się tutaj przy ulicy Orlej, gdzie dzisiaj jest liceum. Tam był internat. Ja nie mogłam sobie na to pozwolić, dla mnie to było za drogo. Na stacji płaciłam 35zł i mieszkałam na stacjach. U różnych ludzi mieszkałam na stacjach, jak u Państwa Wąsowiczów - on był lekarzem weterynarii. Na przeciw zaraz internatu, ale tam płaciłam 35 zł, a internat 55 zł., a dla rolnika, to już było bardzo dużo, bo rolnikom się nigdy za dobrze nie powodziło, i te produkty rolne były zawsze tanie dosyć, tak że było dosyć ciężko. Tak że cały czas po różnych stacjach mieszkałam, później mieszkałam na starym mieście u jednych Państwa.

Data i miejsce nagrania	2008-09-15, Kalinowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"